

Publikacja: 03.02.2020

Swoboda wypowiedzi na Twitterze: 280 znaków to nie alibi

Marek Domagalski

Co rusz wybuchają sprawy o zniesławienia w sieciowych serwisach. Czy twórcy tych treści mogą liczyć na pobłażliwość?

Problem jest spory i najwyraźniej narasta. Zwłaszcza Twitter stał się na naszych oczach powszechnym narzędziem komunikacji. Korzystają z niego m.in. politycy, poczynając od prezydenta USA, i publicyści. Stąd częste spory o granice swobody wypowiedzi na tym forum.

SZYBKO I OSTRO

Tylko prof. Wojciech Sadurski ma trzy sprawy za wypowiedzi na Twitterze, m.in. za wpis po zabójstwie prezydenta Piotra Adamowicza, że „po tym, jak zaszczuty przez rządowe media polityk został zamordowany, żaden demokrat, żaden polityk opozycyjny nie powinien przekroczyć progu goebbelsowskich mediów (...)”. Inny przykład: warszawski działacz miejski Jan Śpiewak został w połowie grudnia prawomocnie skazany za zniesławienie mecenaski, córki byłego ministra sprawiedliwości, wpisem na Twitterze, jakoby „przejęła w 2010 r. metodą na 118-letniego kuratora kamienicę na Ochocie”.

Autorzy tego rodzaju wpisów zwykle się tłumaczą, że ograniczenie objętościowe wpisu (maks. 280 znaków) i naturalne dla tej aktywności tempo powodują, że wpisy są pewnymi skrótami, często nie w pełni przemyślanymi. Jaką powodują odpowiedzialność? Prawnicy nie są zupełnie zgodni.

SZTUKA KRÓTKIEGO PISANIA

– Skrótowa forma wypowiedzi na Twitterze nie może usprawiedliwiać obrażania i bezprawnego pomawiania – wskazuje Szymon Topa, radca prawny. – To sąd rozstrzygnie, czy prowokacyjna wypowiedź miała swoje uzasadnienie w faktach czy charakterze dyskursu publicznego, a przez to nie przekroczyła granic dozwolonej krytyki. Wydaje się jednak, że argumentacja np. *ad hitlerum* powinna być używana bardzo rozważnie, jeśli w ogóle.

Zdaniem adwokata Zbigniewa Krugera tłumaczenie, że wpis na Twitterze to skrót myślowy spowodowany objętością wpisu, nie jest trafne, i nie wyłącza ewentualnej bezprawności wpisu. Sztuką jest wyrazić myśl w sposób przemyślany i zwięzły, bez naruszania praw innych. Ważne jest nie to, czy wypowiedź ma 280 znaków, ale czy

mieści się w granicach wolności wypowiedzi i nie przekracza reguł dozwolonej krytyki.

– Prawo do krytyki polityki jest szersze i może być ona wyrazista czy wręcz ostra, ale politycy też mają prawo do ochrony dóbr osobistych. Liczba znaków nie ma jednak z tym nic wspólnego – dodaje mec. Kruger.

Bardziej wyrozumiały dla Twittera jest adwokat Jerzy Naumann:

– Uważam, że Twitter jest jak rozmowa. Powinna być wolna od cenzury, w tym autocenzury. Z trzema wyjątkami: hejtu, pochwalania zbrodni oraz propagowania wszelkich form rasizmu i autorytarnych systemów.

MAŁO PRYWATNOŚCI

Wpisy na Twitterze trudno jednak traktować jako mniej publiczne niż w gazecie internetowej, choćby doszło do zablokowania części użytkowników. Pokazuje to głośna sprawa najbardziej znanego na świecie twitterowicza. Nowojorski Sąd Apelacyjny orzekł, że blokując użytkowników na swym twitterowym koncie, Donald Trump, prezydent USA, naruszył pierwszą poprawkę do amerykańskiej konstytucji, czyli prawo do uczestniczenia w dyskusji na publicznym forum. Sąd nie podzielił stanowiska prezydenckich prawników, że prezydencki Twitter to w pełni prywatne konto, ponieważ Donald Trump ogłaszał tą drogą ważne publicznie informacje, wskazywał też kierunki polityki.

– Ograniczony krąg użytkowników może mieć znaczenie, ale tylko do oceny skali zadośćuczynienia. Zasady odpowiedzialności, przynajmniej na razie, są takie same jak przy publikacjach prasowych – mówi mec. Jacek Wojtaś, prawnik Izby Wydawców Prasy.